

Jaskółki nad głową

Magdalena Krakowska



Jaskółki nad głową

MAGDALENA KRAKOWSKA

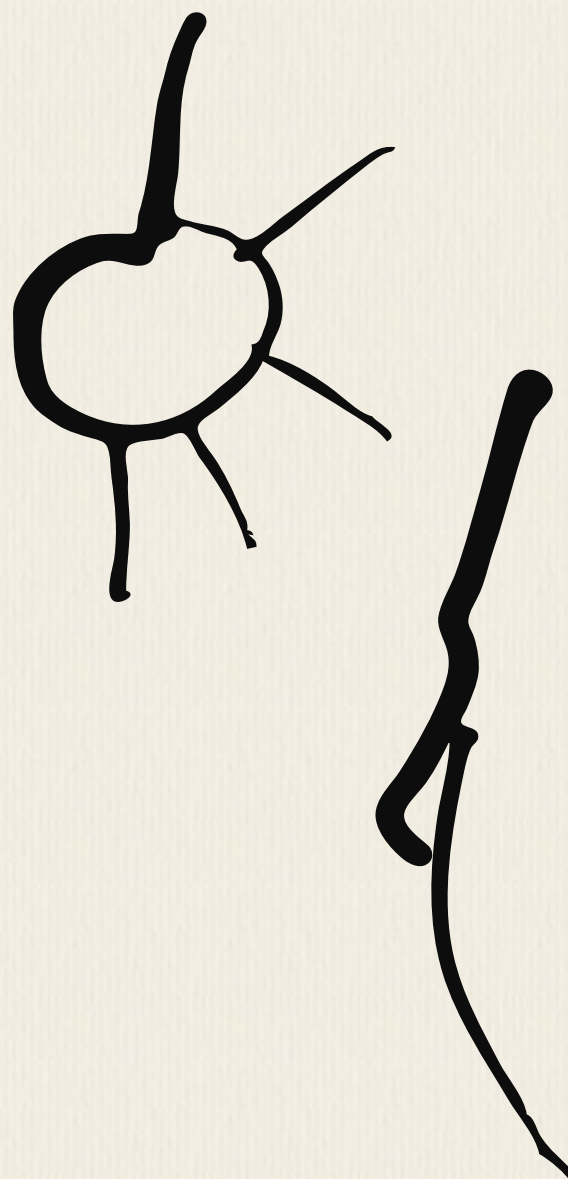


ISBN: 978-83-272-4371-3



osobno, choć razem

W tym roku skończę czterdzieści lat. Może to jakoś uczcić, ale jak? Mogłabym, na przykład, zorganizować występ, na którym zaśpiewałabym kilka piosenek. Mam ładny głos. Zaprosiłabym paru znajomych, a może przedstawicieli jakiejś firmy fonograficznej. Zawsze chciałam śpiewać. Każdy moment jest dobry, żeby zacząć się spełniać. Marzę też o dobrych ciuchach, samochodzie i o miłości. Jeszcze tylko szpital.



szpital

To drobny zabieg. Dostałam zastrzyk w kręgosłup i przestałam czuć wszystko od pasa w dół. Znalazłam się w stanie łagodnego otępienia. Wiedziałam, co się dzieje, ale było mi to zupełnie obojętne. Przewieziono mnie do sali pooperacyjnej. Powoli stan pogodnej obojętności znikał. Na sąsiednim łóżku położono operowaną po mnie staruszkę. Spała zwrócona twarzą do mnie. Takie twarze widuje się czasem na wsi. Nie znają kremów, maseczek ani makijażu. Często nie znają lustra. Czas kładzie na nich raster zmarszczek. Opalona na kolor chleba, wyglądała jak z filmów o Indianach, które pamiętałam z dzieciństwa. Długie, siwe włosy, zwykle upięte w koczek, teraz były rozsypane na poduszce. Od razu po obudzeniu przeżegnała się i zapytała wchodzącą pielęgniarkę:

- Siostsycko, gdzie są moje ząbki?
- Ząbki wszystkich dziś operowanych pacjentek trzyma siostra Kasia w szufladzie.
- To ja swoje bardzo upsejmie poplose.

Odruchowo sprawdziłam językiem, czy mam swoje. Tak, są, przecież mam jeszcze własne, były na miejscu.

*

Dziwne miejsce. Ostatnio leżałam w szpitalu trzy lata temu, kiedy rodziłam córkę. Dzieliłam salę z dwiema kobietami. Jedna chodziła ciągle odwiedzać męża, któremu podczas porodu rodzinnego otworzyły się ze zdenerwowania wrzody żołądka i pozostał na dłużej, na innym oddziale. Druga miała męża biznesmena, który wpadał kilka razy dziennie, na dwie minuty, między transakcjami. Jego biuro było niedaleko. Ta druga, Martyna, opowiadała mi, że marzyła o porodzie rodzinnym. Jednak kiedy odeszły jej wody płodowe, musiała poczekać, aż mąż skończy rozmawiać z klientem, wystawi faktury, a później jeszcze pojechała z nim na chwilę do księgowej. Po dwóch godzinach znalazła się w szpitalu. Po badaniach położna zapytała męża:

- Czy będzie pan towarzyszył żonie w porodzie?
- Tak, chętnie. Do której to będzie trwało?
- Może i do siedemnastej.
- O, to w takim razie niemożliwe! Mam jeszcze parę spraw do załatwienia. A o której to się zacznie?
- To już się zaczęło.
- A nie można tego jakoś wstrzymać o godzinkę? Ja bym tylko załatwił najpilniejsze sprawy i przybiegnę.
- No, niestety, żona już rodzi.
- Kochanie! – zwrócił się do żony – Bądź tak miła i spróbuj to jakoś przeciągnąć, bo ja teraz muszę lecieć. Wiesz, że to ważna sprawa. Ach! Oddaj mi pieczętę! Za godzinkę będę! Obiecuję!

Oczywiście, kiedy wrócił, zastał już córeczkę na świecie. Martynie bardzo zależało na tym, żeby pierwszą noc spędził obok niej i małej. Zgodziłyśmy się. Przyjechał wieczorem z karimatą, śpiworem, piersiówką spirytusu na rozładowanie napięcia i główką czosnku. Obiecał Martynie, że to on zmieni pieluchę ich córeczce, gdy tylko będzie trzeba. Tej nocy jednak nie obudziła się. Jej tato spał jak zabity. Chrapał tak, że nawet moje łóżko się trzęsło, choć stało dość daleko. Ocknął się tylko na chwilę, około drugiej w nocy. Niedaleko była porodówka i niektóre dziewczyny krzyczały podczas porodu.

- Czy one muszą się tak wydzierać o tej porze? Nie można się wyspać!

Rano już go nie było.



Wieczorem przeniesiono mnie do czteroosobowej sali. Leżały tam już trzy pacjentki.

Przy ścianie, naprzeciwko mnie – starsza pani, która przed chwilą wróciła z gabinetu zabiegowego. Na głowie miała bardzo fantazyjnie poupinaną blond perukę, na łóżku różowy pikowany szlafrok z naszytymi na brzegu kołnierzyka różyczkami. Siedziała z lusterkiem w ręku i pokrywała powieki grubą warstwą niebieskiego cienia. Usta powiększała jasnoróżową szminką. Wyglądała troszkę

nienaturalnie. Przypominała mi trochę Tootsie. A więc tak wygląda słodka blondynka w podeszłym wieku ... hmm.

- Jak im powiedziałam, ile mam lat, to mi nie uwierzyli i tak na mnie dziwnie popatrzyli – rzuciła zza lusterka z dumą – a ja mam siedmioletnią prawnuczkę.

Ciekawe, ile ma lat. Szybko dodałam $25+25+25+7$. To, co mi wyszło, było prawdopodobne. Ona swoje ząbki też już wzięła z szuflady. Druga – to pani Jadwiga, którą poznałam na sali pooperacyjnej. Leżała znów obok mnie. Na trzecią zwróciłam uwagę już wcześniej, na korytarzu. Była to niewysoka, czterdziestokilkuletnia kobieta o uważnym spojrzeniu, z niedużym wąsikiem pod wydatnym nosem. Miała krótko ostrzyżone włosy, ufarbowane na czerwono. Pomimo drobnej budowy, wyglądała na osobę twardą i zdecydowaną. Zajmowała łóżko po przekątnej, obok Tootsie.

Na razie wszystkie leżałyśmy w łóżkach i wsłuchiwałyśmy się w odgłosy dochodzące z korytarza. Po chwili pojawił się gość. Podeszedł do łóżka Tootsie. Ucałował ją i po chwili dały się słyszeć pieszczotliwe szepty obojga.

- Tadziku, tęsknisz za mną?
- Tak, moje ty chorutkie.

Oboje patrzyli sobie w oczy i gładzili się po twarzach. Pan był bardzo czuły i opiekuńczy. Był, moim zdaniem, około dwadzieścia lat młodszy od swojej wybranki. Zauważyłam, że Czerwonowłosa z trudem powstrzymuje parsknięcie. Zakochani wyszli z sali pospacerować po szpitalnym korytarzu, a Czerwonowłosa, widząc mój uśmiech, rzuciła ostro:

- Samców trzeba zabijać!
- Oho, feministka – pomyślałam.
- Szczególnie niskich – dorzuciła po chwili.

Nie wiedziałam, dlaczego, przecież pan, który przyszedł w odwiedziny do Tootsie był całkiem wysoki.

- Mój były mąż był niski.

No, tak. Jasne.

- Rozwiodłam się z nim, kiedy moja córka nie miała jeszcze roku. Artysta z Łodzi. Nigdy nie płacił alimentów. To ja musiałam wysyłać mu pieniądze.

Przerwał jej przenikliwy sygnał. To mój telefon komórkowy.

- Przepraszam. To do mnie.

Dzwonił mój brat, Michał, mieszkający od piętnastu lat w Nowym Jorku – teraz Mike.

- Cześć! Jak operacja? – bardzo głośno zapytał (myślę, że Nowy Jork jest tak hałaśliwy jak Mike).
- W porządku!
- Tak myślałem, ale dzwonię, bo wiesz, mama robi histerie, ju noł. Mówiłem jej, że pewnie wszystko dobrze. W sumie, co to za operacja: łan, tu, tri i po wszystkim.
- No, właściwie tak... Byłeś u Edyty?
- Nie, no po co mam tam jechać! Bilet kosztuje i jeszcze się wynudzę. A tak, to zabawiłem się, wiesz, o co chodzi. Jest tu akurat moja narzeczona z Londynu.
- O! Jak ma na imię?
- Oj, to nie jest taka poważna sprawa, żeby się pytać o imię!
- Ja się tylko o imię pytam.
- Nie pamiętam, chyba Kejt. Jak tylko wsadzę ją do samolotu do Londynu, to jadę na Bonaire ponurkować, wiesz, o co chodzi. No, dobra muszę kończyć. Cześć! Baj!
- Cześć Michałku...

Czerwonowłosa, widząc, że odkładałam telefon, podjęła wątek:

- Jest jeden mężczyzna, do którego tęsknię. To mój wnuczek. Właśnie zaczął chodzić.
- Niemożliwe, pani jest babcią?

– I to najszczęśliwszą na świecie. Nie mogę się doczekać, kiedy go znowu zobaczę. A jego ojca kiedyś zabiję. Cały dzień siedzi przed telewizorem, pije colę i wiecznie zmęczony. Widzi pani, moja córka cztery lata chodziła z takim fajnym chłopakiem – wysoki, oczy niebieskie (a moja córka malutka, śniada). Tak ładnie wyglądali. Ale się pokłócili. Dali sobie po pyskach. No, to ja sobie myślę, będziesz moją córeczkę bił, ty łobuzie? I pogoniłam go. Jeszcze ją buntowałam przeciw niemu. Później moja córka usłyszała, że on ma nową dziewczynę. Żeby wzbudzić w nim zazdrość zaczęła sypiać z tym... o! W dodatku ktoś jej powiedział, że jej były chłopak się żeni. Za jakiś czas okazało się, że to plotki. A ta do mnie przychodzi, jak zbity pies. Tamtego cały czas kocha, a z tym już jest w ciąży. Ja z miejsca zadzwoniłam do swojego ginekologa i powiedziałam mu, że dziecko chcę mieć, zięcia nie, a małej mówię: „Wiesz, znajoma ma ginekologa, podobno jest bardzo dobry, tu masz telefon.” Zadzwoniła do niego, a on już wiedział, co jej mówić. Wróciła i już nie była taka pewna, czy chce usunąć.

W tym momencie Tootsie wróciła ze spaceru. Tadzik pożegnał się i poszedł. Byli na telewizji w szpitalnej świetlicy. Oglądali walkę naszego pięściarza.

- Lubi pani Gołotę? – Tootsie zagadnęła milczącą do tej pory Jadwigę.
- Zależy czyją – w oczach Jadwigi zapaliły się iskierki.
- No i kiedyś pomagam jej sprzątać, zwijam dywan, a tu list. Czytam, a to list pożegnalny do mnie! Ona chciała popełnić samobójstwo! – ciągnęła Czerwonowłosa.
- To straszne!
- Wie pani, co ja zrobiłam? Wsiadłam do samochodu i przywiozłam jej tego byłego chłopaka. Zostawiłam ich samych. Poszli na spacer. Wieczorem było z nią już całkiem dobrze. Jeszcze muszę się tylko pozbyć tego muła – ojca.

Obserwując te trzy, tak bardzo odmienne, kobiety, z którymi mnie przypadkowo zetknął los, zastanawiałam się, jaka ja jestem? Jeśli byłby na sali jakiś obserwator, ciekawa jestem, jakby mnie opisał. Czy jestem naturalna i pogodna jak Jadwiga? A może staram się podobać mężczyznom i pragnę być tak tkliwie kochana, jak Tootsie? Może jestem odbierana podobnie jak Czerwonowłosa, jako osoba

próbująca zarządzać ludźmi i ich losem według własnych wartości i zasad? Jaka ja jestem? Moje sprawy wymagały gruntownego przemyślenia. Nie działało się dobrze. Właśnie pobyt w szpitalu, daleko od codziennych domowych obowiązków, był świetną okazją do takich remanentów. Zabrałam się za pisanie.

*

Następnego dnia obudziłam się jeszcze przed rozdaniem termometrów. Śniły mi się łąki. Pokręcona, stara, samotna jabłoń, otoczona po horyzont białą łąką rumianków. Po łące spacerował koń. Tonął do połowy w kwiatkach. Jeszcze po obudzeniu czułam zapach.

– Ach, to Tootsie zaparzyła rumianek...

Postanowiłam zająć się moimi problemami, a raczej próbą ich likwidacji. Przecież musi być jakieś rozwiązanie, jakiś system, którego jeszcze nie odkryłam, a którego zastosowanie spowoduje, że będę czuła radość życia. Trzeba ten system poznać. Zebrałam wczorajsze notatki i wzięłam się do pracy. Zgodnie z zaleceniami pewnej książki, sporządziłam trzy listy. Pierwsza – to zestawienie pilnie potrzebnych mi przedmiotów i spraw, wymagających szybkiego załatwienia. Druga – pragnień (a raczej celów), a trzecia – lista pożądanych cech charakteru. Na pierwszej znalazły się między innymi: szminka, sznurowadła, krem do rąk, sweter, bateria do zegarka;; na drugiej – dom, samochód, pozycja zawodowa, społeczna, stan ducha;; a na trzeciej – tolerancja, konsekwencja, systematyczność w działaniu oraz wiele innych. Teraz wszystkie musiałam przekształcić w taką formę, którą moja podświadomość przyjąłaby jako program i spowodowała ich spełnienie. Lista była obszerna i bardzo ambitna. Świetnie się bawiłam. Zamykałam oczy i wyobrażałam sobie, jak chcę wyglądać, gdzie mieszkać, co mieć, z kim być... To trochę porządkuje i zmusza do zastanowienia się nad swoimi preferencjami. Przez ostatnie lata byłam za bardzo podporządkowana oczekiwaniom domowników. Utonęłam w powodzi obowiązków i straciłam kontakt ze sobą. Teraz pora to naprawić. Moja przyjaciółka Lusie, podsunęła mi niedawno do przeczytania książki o sile podświadomości. Ciekawe, co ona porabia? Jej sytuacja jest dosyć trudna. Samotnie wychowuje córkę. Kasia jest chora, a Lusie straciła już nadzieję, że tradycyjne metody leczenia poprawią stan Kasi i próbuje wyciągnąć ją z głębokiego niedorozwoju umysłowego za pomocą

różnych eksperymentów. Czasem odnosi małe sukcesy. Latem, kiedy wpadłam do niej, wirowała na środku pokoju z dwudziestotrzyletnią już Kasią. Obie miały na głowach fioletowe, moherowe czapki. Był to dziwny widok, bo upał był niesamowity. Lusja wyjaśniła mi, że kolor fioletowy rewelacyjnie wpływa na pracę mózgu, a jeśli się wiruje z rozłożonymi rękami, zgodnie z ruchem wskazówek zegara, język dotyka podniebienia i oczy są przymknięte, to siła odśrodkowa wyrzuca z ciała wszystkie toksyczne substancje. Później próbowałam tego sposobu, dopóki się nie przewróciłam i nie uderzyłam ręką w słupek. Może dlatego do tego doszło, że nie miałam na głowie fioletowej czapki. A może u mnie wszystkie toksyny ustawiły się na osi i gwizdzą na siłę odśrodkową.

*

Czerwonowłosa wróciła dziarskim krokiem spod prysznica. Rzuciła pogardliwe spojrzenie na Tootsie, która znowu się malowała (pewnie zaraz przyjdzie Tadzik) i umościła się wygodnie. Wróciła do rozmowy ze mną:

- Ten człowiek, którego wczoraj widziałam z dzieckiem na ręku, to pani mąż?
- Właściwie można tak powiedzieć. Mieszkamy razem.
- No, to tak, jak ci moi. Po urodzeniu dziecka zamieszkali razem, a ja, oczywiście, musiałam znaleźć im mieszkanie, umeblować i to wszystko z renty.
- Jak to z renty? Przecież pani jest młodą kobietą.
- Czterokrotna odma.
- Ooo – trochę kojarzyłam słowo odma, ale nie wiedziałam, czy czterokrotna, to typowo, czy wyjątkowo dużo.
- I jeszcze zwalniają mnie z pracy. Pracowałam w butiku „Polo”.
- W butiku „Polo”? – ożywiłam się – U pani Basi? Projektowałam dla niej meble do domu.
- Znaleziono ją martwą.
- Jak to? Nie żyje?! Wyglądała na taką zdrową, pełną życia i optymizmu.
- Zabiło ją to bydlę!
- Kto?

- Jej mąż. I wrócił do swojej byłej żony.
- Tej z Wołomina? U niej też projektowałam meble, bo wie pani, ja się tym zajmuję...
- Ona też nie żyje! Zmarła dwa miesiące po jego powrocie, przy wspólnym obiedzie. Wie pani, to aptekarz. Czegoś tam im dosypał. Teraz córka pomaga temu bydlakowi prowadzić interes.
- Hania, też z Wołomina, miałam okazję ją poznać.... Jaki ten świat mały.

Zamilkłam na dłuższą chwilę.

Do sali weszło kilku osiłków. To synowie cichej, pogodnej Jadwigi. Wszyscy duzi, krzepcy, czerwoni na policzkach, wąsy szpakowate. Jeden przez drugiego, głośno dodają matce otuchy.

- Hej! Mamo, jak tam!
- Mamuśka, wszystko dobrze, co nie?!
- Ale mamusia fajnie teraz wygląda!

Wystarczy jej tej otuchy i jeszcze dla nas zostanie. Hałas taki, że nie da się rozmawiać. Czerwonowłosa popatrzyła na nich wrogo i odwróciła się do ściany. Tootsie śpi. Uwaga! Słodkie blondynki głośno chrapią!

w domu

Moje życie osobiste nie jest poukładane. Trudno mi się porozumieć z Jarosławem. Mieszkamy razem, mamy dziecko, ale nie ma współpracy. Nie ma radości. Są lęki i paraliż uczuć. Każde z nas wytworzyło skorupę, do której w chwili zagrożenia natychmiast się chowa. I z tych skorup, jak ślimaki, czasem wystawiamy głowę tylko po to, żeby prowokować lub atakować. Normalnych kontaktów nie utrzymujemy. Nie potrafimy już ze sobą zwyczajnie porozmawiać. Każda rozmowa zamienia się w potyczkę. To straszne. Nie wiem, co z tym zrobić. I nie wiem, czy jeszcze chcę coś z tym robić. Zapomniałam już, jak wygląda świat bez skorupy. Chodzę po domu zaplątana w te swoje smutki i zastanawiam się, w którym miejscu popełniliśmy błąd? Nie zawsze tak było, ale jakoś żadne z nas nie potrafiło zrezygnować z siebie. Być może walka o siebie nie musi być jednoznaczna z walką z partnerem, ale na razie tak to właśnie wygląda. Czy to wojna płci? Rozbuchane ego? Nie wiem. Na dodatek oboje mamy wolne zawody i wolny sposób zarabiania pieniędzy, co w praktyce oznacza ciągły ich brak.

Szczególnie teraz, kiedy ja zajmuję się małą i moje możliwości są ograniczone. Nie wpływa to dobrze na atmosferę w domu. Nigdy nie chciałam znaleźć się w sytuacji, kiedy będę musiała bezustannie walczyć z osobą, która teoretycznie powinna być mi najbliższa.





Pojechałam do klientki, która chce zamówić meble do wiszącej na ścianie salonu głowy jelenia. Myślę, że to może być styl country, albo myśliwski. Kiedy szukałam zjazdu z głównej drogi, zadzwonił telefon komórkowy. To Lusia. Coś pilnego. Poprosiłam, żeby zadzwoniła za 15 minut. Dojechałam. Stałam przy jakiejś bramie. To tu. Otworzył mi młody człowiek, informując, że pani się spóźni. Psy, kręcące się w pobliżu bramy, wyglądały na ostre, więc postanowiłam poczekać, aż je pozamyka. Wabiły się Coca i Cola. Coca weszła, ale Cola nie dała się namówić na dobrowolne wejście do kojca. Została na wolności. Podjechałam pod główne wejście. Pan, trzymając kij w ręku, na wypadek ataku psa, wprowadził mnie do domu. Zapytał, czy niczego nie będę potrzebowała i oddał mi się do swoich zajęć w stolarni. Po dwudziestu minutach przypomniało mi się, że Lusia miała dzwonić, a telefon został w samochodzie. Wyrzałam przez okno w kuchni. Cola – ludojad – była po drugiej stronie domu. Odważnie wybiegłam i wskoczyłam do samochodu. Tu go nie ma! Chyba jednak jest w torbie, którą zostawiłam w bagażniku. Zbadałam sytuację. Cola była dość daleko. Naprzód! Bagażnik nie poddawał się moim nerwowym szarpnięciom, natomiast Cola zwabiona odgłosami, zaczęła biec w moim kierunku.

– Boże! Otwórz się!!!

Jak nie zdążę, to odwrócę się do niej i będę ją elektryzowała wzrokiem (czytałam, że tak się postępuje z drapieżnikami w beznadziejnej sytuacji – a ja chyba w takiej zaraz się znajdę). Bagażnik wreszcie się poddał. Potwornie wrzeszcząc wskoczyłam do środka i przymknęłam klapę. Cola zbliżała się.

– Poszła! Do budy! Szukaj kota! – nic nie działało. Cola wyraźnie czekała, aż osłabnę, puszczę klapę i kiedy ta odskoczy, wtedy ona mnie dostanie.

– O, telefon! Jest!

Leżał obok torby i informował, że niestety dzwoniło do mnie bezskutecznie. Wybrałam numer właścicielki psów i poinformowałam o mojej przykłej sytuacji. Jednocześnie od strony zabudowań gospodarczych biegł w moim kierunku ów miły człowiek, który mnie tu wpuścił. Jestem uratowana. Teraz, kiedy ktoś prosi o colę, czuję lekki niepokój. Nie piję już coli. Omijam McDonald'sa. W efekcie zostałam antyglobalistką.

*

Jarosław jest fotografikiem. Twierdzi, że jego talent jest zgodny z powołaniem, albo odwrotnie... W związku z tym dzisiejsze przedpołudnie spędził w łóżku patrząc w sufit. Był myślami gdzie indziej. Nagle, około drugiej, wstał z takim wyrazem twarzy, jakby doznał olśnienia. Złapał kartkę. To, co zapisał, to chyba pomysły na zdjęcia:

„Człowiek, który chciał być żabą”

„Człowiek, który chciał być myszą”

„Człowiek, który nie chciał być jeleniem”

*

Lusia jest przeziębiona i poprosiła mnie o zrobienie zakupów. Kasia sama do sklepu nie chodzi. W sklepie usłyszałam rozmowę dwóch pań:

„– Ja to nie lubię myśleć! Nagotuję zupy od razu na trzy dni i już nie muszę myśleć”.

Tak, ja chyba za dużo myślę...

*

Przez ostatni tydzień namalowałam obraz, uszyłam sobie sukienkę, obciąłam włosy koleżance, pomalowałam ścianę w przecierki, zaprojektowałam salon znajomym. Dlaczego ja tak dużo potrafię? W dobie ścisłych specjalizacji nie jest to dobre. Może jeszcze nie trafiłam na coś, co w pełni zaspokajałoby moją potrzebę tworzenia. Czy rozdrobnienie musi oznaczać brak perfekcji? A może to nie rozdrobnienie, ale wszechstronność? I czy musi być perfekcja? Co to jest perfekcja? Może jest to już ten wiek, że trzeba poskromić chęć tworzenia ciągle nowych jakości i wprzęgnąć się w kierat... Czy to, co ja robię, czyli brak ostatecznej decyzji co do głównego zajęcia, oznacza niedojrzałość, czy rozwój, nieodpowiedzialność, czy elastyczność? A może zapisać się do jakiejś partii i zrobić karierę polityczną, lub zostać piosenkarką jazzową (tam też są stare baby)...?..

Gapię się w okno. Dziś jest deszczowy, siny dzień. Strumienie wody leją się z nieba i płyną ulicami, wymiatając śmieci i błoto. Bure koty, które zwykle biegają do śmietnika naprzeciwko, teraz biegają wzdłuż ulicznych potoków i próbują znaleźć miejsce, w którym da się przejść na drugą stronę ulicy. Dziś się im nie uda.

Była u mnie Felicja. To koleżanka, która niedaleko mieszka. Znamy się od bardzo dawna. Opowiedziałam jej o moich rozterkach. Wysłuchałam rad. Mówiła, co jest ważne, a co nie, podsuwała najlepsze rozwiązania. Miała na wszystko receptę. Zauważyłam, że ona jest bardzo praktyczna, a przy tym bardzo smutna. Czy to idzie w parze? Chyba tą zaradnością i drobiazgowością (koniecznie drobno posiekana cebulka!) pokrywa poczucie wewnętrznej pustki i samotności. Popadam w przygnębienie. Równia pochyła, nędza, rozpacz.

*

Czuję się jakbym grała w jakąś grę z Jarosławem, w której:

- a) nie mogę wygrać
- b) nie mogę zremisować
- c) nie mogę nawet łatwo wycofać się z gry.

*

Mam szczęście do artystów. Jarosław to drugi artysta w moim życiu. Z pierwszym, filozofem Krzysztofem, mam syna – Jasia. Przez większość dnia zza gazety widziałam tylko nogi, założone jedna na drugą, a obok gazety rękę, sięgającą po filizankę kawy. Wieczorem miejsce filizanki zajmował kieliszek wina. Górną część kompozycji zamykał dym z fajki lub papierosa. Pamiętam tytuł jego pracy magisterskiej: „Społeczna rola utopii”. Mógłby tak zatytułować swoje życie. Przyciągam do siebie ten sam typ mężczyzny... Podobno wyglądam na taką, która wszystko zorganizuje, o wszystko zadba i stworzy azyl nieprzystosowanym. Dlaczego ja?! Mam ochotę stanąć na środku Marszałkowskiej w poszarpanej sukieneczce i wyć:

„Zaopiekuj się mną...”

*

Muszę pracować szybko i sprawnie. Czuję presję czasu. Chciałabym zapewnić sobie i dzieciom jakieś normalne życie. Boję się, że nie zdążę. Ostatnie lata minęły mi tak szybko, że jeżeli z tą samą prędkością miną pozostałe, to długo nie pożyję. A szkoda, bo właściwie dopiero zaczęłam dojrzewać, to znaczy momentami czuję się już dorosła. Niedawno jakiś pisarz mówił, że każdy człowiek ma wiek absolutny. Polega to na tym, że tak naprawdę ludzie nie zdają sobie sprawy z dorastania, starzenia. Cały czas funkcjonują w swoim wieku absolutnym, czyli mają zawsze pięć, trzydzieści, czy sto lat. To by się zgadzało. Ja zawsze miałam koło

trzydziestki. We wczesnej młodości byłam zbyt rozsądna, a później nie potrafiłam być dojrzała. Pamiętam, w jakie osłupienie wprowadził mnie chłopak w tramwaju, który poprosił:

– Czy może mi pani skasować bilet? – a więc już jestem panią... – pomyślałam wtedy.

Felicja mówi, że najlepiej porozumiewa się z osobami piętnastoletnimi. Często, stojąc przed lustrem, patrzy na siebie z niedowierzaniem i mówi:

– Boże! Jaka ja jestem do siebie niepodobna!

Jej figlarny ojciec, poklepujący w szpitalu przechodzące pielęgniarki, zawsze ma dwadzieścia dwa lata. Z dokumentów wynika jednak, że niedługo kończę 40 lat. To moment, żeby się zastanowić nad paroma sprawami, od których zależy moje życie, dokonać pewnych podsumowań i uogólnień. Mam wrażenie, że do tej pory właściwie niewiele rozumiałam, nie wyciągałam wniosków z doświadczeń, miałam jedynie dobrą wolę. To tak, jak mój syn Jaś, kiedy siedem lat temu przygotowywał się do pierwszej Komunii Świętej. Korzystał z katechizmu, który zawierał sformułowania kompletnie niezrozumiałe dla współczesnego dziewięciolatka. Przyszedł do mnie, żebym go przepytала, złożył dłonie jak do modlitwy, popatrzył pobożnie w górę i usłyszałam:

„Panie Boże Wszechmogący w Turcji jedyny” oraz „Będziesz miłował Pana Boga swego, jak siebie nadaremno”.

*

Dostałam kartkę z Bonaire od brata:

„Kochana

Tu jest cudownie, wspaniałe nurkowanie, ciepły karaibski wiatr, woda, powietrze i ja,

Mike”

*

Umówiłam się na dziś z Lusią. Coś mi chce pokazać czy wyjaśnić... Zapukałam.

– Kto to?! – ten głos, zniekształcony, jakby ktoś mówił do wiadra, to Kasia.

– To ja!

– Mamy nie ma! Nie otwieram nikomu!

– Poczekam.

Po dziesięciu minutach zjawiała się Lusia, przepaszając za spóźnienie. Otworzyła drzwi i zaprosiła mnie gestem do środka. Wchodząc, potrąciłam głową jakieś urządzenie, którego wcześniej w tym miejscu nie było. Jakieś dzwoneczki.

– O, jakie ładne!

– No, tak myślałam! – chłodno przywitała mnie Lusia.

– Co?

– Te dzwonki dzwonią tylko wtedy, kiedy przechodzi pod nimi osoba ze złą aurą.

– Ale ja jestem bardzo wysoka, a ty je tak nisko zawiesiłaś!

– To nie jest takie proste. Ukończyłam właśnie kurs feng-shui i wiele zrozumiałam. Zobacz, ile rzeczy wywlokłam z kątów.

Na podłodze w przedpokoju leżało kilka wielkich foliowych toreb ze śmieciami.

– Wyobraź sobie, że te szpargały leżały w kącie bogactwa. Przez to nigdy nie udawało mi się dobrze zarobić. Chodź, zobacz! Teraz w kącie bogactwa wetknęłam za boazerię sto złotych! Teraz się wszystko zmieni.

– O, jak tu inaczej! – rozejrzałam się po pokoju, który pełnił jednocześnie rolę salonu i sypialni.

– No, właśnie – pociągnęła mnie dalej – zobacz, tyle czasu szukam sobie jakiegoś chłopca, a tu, w kącie małżeństwa miałam samotnego, starego kanarka!

Teraz wisiały tam przypięte pineską dwa aniołki wycięte z kolorowego czasopisma.

– W strefie wiedzy miałam odkurzacz i mop. Teraz będzie tu stała encyklopedia i książka kucharska. W strefie sławy miałam maszynę do szycia i torbę z gałgankami! Tyle lat zmarnowanych! A w strefie dzieci – toaleta! To stąd te kłopoty z Kasią! No, toalety przenieść się nie da, ale po zawieszeniu lusterka z czerwoną wstążeczką, zniweluję zły wpływ spuszczenia wody w tej strefie. No, wiesz, wypływa wtedy energia, czy coś takiego...

Usiadłam z wrażenia i rozglądałam się. W różnych miejscach pokoju wisiały lusterka, czerwone wstążeczki i stały drzewka szczęścia. W oknie kołysał się połyskujący w słońcu kryształ. Odwróciłam się i na drzwiach wejściowych zobaczyłam obraz. Przedstawiał pejzaż.

– Kupiłaś?

– Nie, sama namalowałam, z pocztówki, wiesz, tu jest strefa kariery.

Dziś kupiłam książkę o aranżacji przestrzeni według zasad feng shui. No, rzeczywiście! U mnie jest to samo! W strefie kariery stoją buty, w strefie dzieci – akwarium, a w „pomocnych ludziach” mam zlewozmywak. U mnie toaleta jest w strefie rodziny! Boże!

*

– Dzień dobry, nie wiem, czy pani mnie pamięta, poznałyśmy się w szpitalu – usłyszałam w słuchawce głos Czerwonowłosej.

– Tak, oczywiście, pamiętam, jak zdrowie?!

– A, już trochę lepiej. Dzwonię, bo tak mi się miło z panią rozmawiało. Wie pani, jak mi już ktoś wpadnie w oko, to już ma załatwione.

Trochę się przestraszyłam.

– Ach, tak...

– No, to znaczy, że będę od czasu do czasu dzwonić. Nie ma pani dla mnie jakiejś pracy?

– Nie, chyba nie... A co pani potrafi?

– Wszystko!

– Oczywiście, pomyślę. Tylko jutro wyjeżdżam na parę dni ze znajomymi.

– Wytrzymam, zadzwonię w przyszłym tygodniu. Do widzenia.

*

Koledzy ze studiów postanowili wspólnie spędzić kilka dni w jakimś ośrodku wypoczynkowym w górach. Zostałam zaproszona (więc jeszcze ktoś o mnie pamięta!). Zabrałam córeczkę Anulę i naszą suczkę Sonię. Przejeżdżając przez Poronin, ujrzałam na terenie kościółka wielką reklamę: „CAŁY ROK Z OJCEM BOSKO”

– Może... A właściwie nasuwa mi się kilka pytań...

*



Spotkałam wielu znajomych, których nie widziałam od czasu studiów. Jest kilka par, które przetrwały ze sobą kilkanaście lat. Niektóre z nich wyglądają na szczęśliwe. Jest też sporo osób samotnych, po rozwodach lub rozstaniach, często z dziećmi. Do nich należę ja. Swoją drogą, to ciekawe, że odruchowo napisałam: „do nich należę ja”. Przecież mieszkam z Jarosławem... No tak, tylko mieszkam. Pokaleczeni przez przeszłość, boimy się jedno drugiego. Boimy się, co złego możemy sobie nawzajem zrobić. Obawiamy się otworzyć. Ta sytuacja zaczyna wyglądać na nieodwracalną. Zachowujemy się tak, jakbyśmy byli zaprogramowani na zniszczenie naszego związku. Może szkoda... A może tak ma być. A może rację miał Tadeusz Kantor, który na jednym ze spotkań w Krzysztoforach powiedział: „Najpierw musi być nic, żeby później było coś”. Może właśnie nadchodzi nasze coś i każe najpierw zrobić nic.

Znajomi chodzili w góry. Anulka pieszo chodzi dobrze, ale krótko. Głównie chodzi „na barana”, więc nie zabierałam się z nimi. W tym czasie robiłam krótkie spacerki wokół domku, w którym mieszkaliśmy. Po ośrodku wypoczynkowym chodziły kury. Zauważyłam, że kury w górach są wolne. Nie obowiązują je żadne płoty, ogrodzenia, własności terenów itd., czyli łązą, gdzie chcą. Było to wymierzone w moją wolność, a przede wszystkim w wolność Soni. Zarówno Anula, jak i pies uwielbiały ganiać kury. Z Anulą łatwo sobie radziły, ale Sonia... Musiałam trzymać ją na smyczy. Już za kilka kur zapłaciłam. Trochę spacerowałam po pobliskiej wsi, ale na nasz widok z najbliższej zagrody wybiegało stadko małych, krzywonogich kundelków z poskręcanyimi ogonami i wrzaskliwie ujadając, odprowadzało nas do następnego gospodarstwa, z którego wybiegała kolejna zgraja bardzo dziwnych krzyżówek psich ras i tak dalej... Po ogłuszającym hałasie można było się zorientować, gdzie jesteśmy. Skończyło się tak, że każdego dnia pakowałam Anulę i Sonię do samochodu i krążyłam po okolicy, komentując:

- To jest góra. Tam choinka. Zobacz jaka duża! A to góral, chyba wraca z wesela. O! A tu owieczki! Jakie śliczne! Jak uchyliš okienko, to usłyszysz, jak dzwonią dzwoneczkami. A nie! To telefon. Poczekaj! Mama zobaczy, kto dzwoni.
- Halo!
- Cześć sestro!! – tak głośno może mówić tylko Michał, czyli Mike.
- Cześć! Jak miło cię usłyszeć.
- Ja, wiesz, właśnie jadę na Kajmany ponurkować, więc dzwonię zapytać, co słychać! Przypomniało mi się, że łan, tu, tri i kończysz w tym roku czterdzieć.
- Michał, to dopiero za kilka miesięcy!
- Czas leci, człowiek nie robi się coraz młodszy, tylko odwrotnie, ju noł, wiesz, o co chodzi.
- Wiem, o co chodzi.
- Masz coś sztucznego kochanie?
- Nie wiem, o co chodzi.
- No, ju noł, jak ja sobie przyprowadzę jakąś, no wiesz, kobietę w twoim wieku, wiesz, o co chodzi...
- Wiem, o co chodzi...
- ...to, ju noł, ona ma zawsze jakieś części sztuczne, wiesz, o co chodzi: biust – silikon, powieki takie ponaciągane, że się oczy nie zamykają, jak śpi, usta – kolagen, paznokcie – tipsy. No, to jak?
- Z tej listy nic.
- U nas kobiety w twoim wieku...
- Oj! Daj spokój!
- ...no, dużo rzeczy mają sztucznych, ale nie przejmuj się, jak się u was polepszy to łan, tu, tri i będziesz jak Ivana Trump – skocz tejp end łajers – wiesz, o co chodzi – no, taśma klejąca i druty cha, cha, cha! No, żartuję, ju noł. Trzymaj się!

*

Przyszło pismo z banku. Mam spory debet. Pojadę tam i napiszę podanie, żeby mi ten dług rozłożyli na raty.

– Musimy pani zablokować kartę płatniczą, żeby nie kusiła – powiedziała z nieprzyjemnym uśmiechem pani w bankowym okienku.

To przykre, tym bardziej, że tylko dzięki niej ostatnio coś jemy. U nas „marzenia nie szybują, tylko się gonią po pustym portfelu” (jak śpiewa Wojtek Waglewski). Jarosław kiedyś zapewniał, że będzie nas utrzymywał, ale wtedy zapomniałam zapytać – na jakim poziomie? I teraz to się mści. Wychodząc z banku, pomyślałam, że może jeszcze nie wszystkie bankomaty wiedzą o tym, że mam zablokowaną kartę... W bankomacie na Żoliborzu postanowiłam sprawdzić.

– Wyjmę tylko małą sumkę, bo nie wiadomo, kiedy będzie następna.

Rozglądając się, jak złodziej, włożyłam kartę do bankomatu.

– Jaką sumę? Może jakąś większą... Jak spadać, to z wysokiego konia!

Bankomat wyświetlił napis: „Twój bank polecił mi zatrzymać tę kartę”.

Nie dostałam karty z powrotem. Czułam się nieswojo. Czy człowiek bez karty płatniczej jest trochę mniej wartościowy?

*

W domu, po obiedzie zajmowałam się odławianiem sardynek w oleju z akwarium. Ponieważ na pudełku z karmą dla kota widnieje kot, na torbie z karmą dla psa jest pies, a na puszcze sardynek są ryby... Anula nakarmiła ryby akwariowe puszką sardynek. Teraz, kiedy już oczyściłam akwarium, są takie grzeczne, nie pukają pyszczkami w szybę. Obejrzały zawartość puszki i zobaczyły, co się robi z niegrzeczными rybkami.

*

„Jestem na Kajmanach. Pływam, nurkuje, wcale nie wychodzę z wody. Cała masa rekinów, ryb, płaszczyk, plaża, słońce i ja.

Mike”

*

Przypomniało mi się, że jestem umówiona z panią Ulą! Ma mi zapłacić za projekt kutego krzesła do holu. Już jestem spóźniona. Szybko zakładam coś na siebie i

pędzę do autobusu. Pięć lat temu zaprojektowałam jej meble do salonu. Wyszło świetnie. Pani Ula należy do tych niewielu osób, które nie straciły uroku w trakcie zarabiania dużych pieniędzy. Jest bardzo pogodna i życzliwa. Otworzył mi jej syn. Ostatnio widziałam go pięć lat temu. Wydoroślał.

– Może coś zimnego do picia? – zaproponował.

– Tak, poproszę wodę niegazowaną.

Podał, ale wydawało mi się, że popatrzył na mnie z pewnym zmieszaniem.

– Mama rozmawia przez telefon, zaraz przyjdzie. O, już schodzi! – powiedział i wbiegł na górę.

Z góry zbiegła pani Ula. Była, jak zwykle, uśmiechnięta. Podała mi umówioną sumę.

– Mamo, gdzie jest koszula?! – krzyknął z góry syn.

– Nie pamiętam! – odkrzyknęła pani Ula.

– To przypomnij sobie!

– Zaraz przyjdę, chyba wiem, gdzie jest!

No, tak. Poranna zawierucha. Lepiej będzie, jak zniknę. Gospodyni odprowadziła mnie do furtki. Opowiedziała o gościu, który przed chwilą ich opuścił, spiesząc się na samolot i stąd ta atmosfera pośpiechu. Będąc już za furtką spostrzegłam, że cały czas trzymam szklankę z wodą w dłoni.

– Jeśli jest pani potrzebna, to proszę ją sobie wziąć! – rzekła podejrzenie rozbawiona pani Ula.

Szybko podniosłam szklankę do ust i wypićłam duszkiem.

– Oddaję szklankę i do widzenia. Jakby była jakaś praca, to jestem zwarta i gotowa – rzuciłam żartobliwie na odchodnym.

– Do widzenia, będę pamiętać – odkrzyknęła i pobiegła do swojego, pełnego pośpiechu świata.

– Jadę do domu. Tylko przepakuję pieniądze do portfela, bo mi się wysuną z kieszeni i zgubię – mruknęłam do siebie – O, jej!

Na spodniach z przodu, na wysokości ud miałam ogromne dwie tłuste plamy. Skąd one się wzięły? No, tak, wczoraj na prywatce poczęstowano mnie sałatką, którą jadłam trzymając talerz na kolanach. Nie zauważyłam, że ubrudziłam spodnie, a dziś w pośpiechu je założyłam.

- Ale wstyd! – mówiłam do siebie – I ten syn pani Uli... Dlatego był taki zmieszany. W salonie stoi dekoratorka wewnątrz w poplamionych spodniach. A na środku tych plam są bardzo konkretne składniki sosu do sałatki. To dlatego pani Ula była taka rozbawiona. Dekoratorka w brudnym ubraniu próbuje wynieść szklankę! Nie przeżyję tego! Chcę umrzeć! A może zadzwonić do pani Uli i przeprosić za stan spodni... Opowiem jej o wczorajszym wieczorze...

A jeśli nie zauważyła? – pomyślałam z nadzieją – Nie, tego się nie dało nie zauważyć. Nie ma dla mnie ratunku!

Co zrobić z tak pięknie rozpoczętym dniem? Chyba się położę. Syn zajrzał do pokoju. Poprosił, żebym przepytą go z wiersza. Jutro miał go umieć na pamięć. Zaczął dziarsko:

- Adam Mickiewicz, Pan Tadeusz, e..., e... inwektyw...nie, insemi... nie, iiiintrodukc... nie, instruk..., mama! jak tam było?!
- Inwokacja, kochanie!
- Inwokacja, Litwo, Ojczyzno moja..... – dalej już umiał.

*

Zadzwoniła Czerwonowłosa:

- No, mówmy już sobie na ty – poprosiła na wstępie.
- Jasne, będzie prościej.
- No, to Ada, słuchaj: wczoraj zdemolowałam pobliską kawiarnię.
- Co się stało?!
- Mówiłam mu! Mówiłam mu dwa razy!
- Co mówiłaś, komu?

- No, barmanowi. Powiedziałam, że jak poda mojej córce alkohol, to mu zniszczę lokal! I słuchaj, wchodzę, patrzę, a ta ma w szklance piwo! Jak złapałam blat... Ja nie wyglądam, ale jak się wkurzę, to jestem bardzo silna! Wyrwałam mu ten blat i na glebę! A ona biegnie i krzyczy: „Mamo!! To cola!!”
- No i co?!
- No, to rzeczywiście była cola.
- I jak to się skończyło?
- Powiedziałam mu: „No, to teraz pan widzi, co zrobię, jak poda pan jej piwo!”
- No, to na pewno już jej nie poda.
- Tak myślę.

*

Przy wyjściu z Geant’a wpadłam na panią Ulę. Zebrałam całą odwagę i powiedziałam:

- Chciałam bardzo przeprosić za stan swojego stroju. Wtedy, kiedy przyjechałam, bo wie pani, poprzedniego dnia...
- Pani Ado, ja przepraszam, ale nie wiem, o czym pani mówi!
- No, o tych plamach, co na spodniach...
- Nic nie zauważyłam!
- No, bo sałatka...
- Pani Ado, proszę odpocząć, ja już muszę lecieć! Miło było panią spotkać!

*

Jarosław pieszczotliwym tonem zwrócił się do Anuli:

- Wiesz co, Aniu? Pojedziemy dziś z wizytą!

Anula przytuliła się do mnie i odburknęła:

- Anula nie chce z tamtą wizytą, Anula chce z mamą. Hm... Wizyta to bardzo rzadkie imię.

*

- Co za beznadziejna pogoda: zimno, deszcz, a zapowiadają, że jutro będzie jeszcze chłodniej.
- Zadzwoń na policję – przytomnie skomentował syn.

*

Jakoś ostatnio mam w swojej pracy coraz więcej kontaktów z osobami trochę dziwnymi. Nie wiem, może to znak czasów, tak przecież nienormalnych. Dziś byłam na Ursynowie. Otworzył mi pan około pięćdziesiątki i wszystko byłoby dobrze, gdybym go nie zapytała, z czystej zawodowej ciekawości, do czego służy ta duża szuflada w kuchni. Pan, jakby czekał na to pytanie, przez cały czas. Rzucił się w stronę szuflady i uruchomił ją, patrząc na mnie z dumą.

- Do tego!

Oczom moim ukazało się jakieś kuchenne urządzenie. Wyjechało i wjechało na poziom blatu kuchennego. Pan patrzył mi w oczy, oczekując zachwyty.

- Ooo! Co to?
- Polecam pani. To thermomix. Właśnie skończyłem go spłacać. Zaraz panią poczęstuję galaretką – prosto z robocika.
- Dziękuję...

Pan wyciągnął z lodówki dwa słoiczki o ciekawych barwach.

- Ten, to czerwona porzeczka z melonem i cytrynką, a ten – gruszka plus śliweczka z odrobiną pigwy. O, a tu chlebek. Chlebek też piekę w robociku. I, wie pani, muszę się przyznać, że również buraczki wychodzą bosko. Mój tatuś jest niewidomy. Kiedyś struł się buraczkami i później nie chciał ich jeść. Więc dajemy mu z mamusią te moje buraczki mówiąc, że to marchewka. Wie pani, że on już dwa lata myśli, że to marchewka. Tak mu to smakuje! I jak te galaretki?
- Wspaniałe, naprawdę!

- To, jeśli pani smakuje, to jeszcze ajerkoniaczek (oczywiście też z robocika). Biorę, rozumie pani, jajo, nastawiam na sześćdziesiąt stopni, lekko ubijam, piana robi się trochę sztywna, dodaję składniki, miksuję ... No, i jak? Prawda, że dobre? Jak pani wpadnie następnym razem to upiekę drożdżowe, wie pani, po piaskowych mam zgagę.

*

Wpadłam do Lusi. Zrobiłam jej zakupy. Już na klatce schodowej usłyszałam znajomy, głęboki głos Kasi.

- Jestem miła! Jestem spokojna! Jeśli czegoś chcę, używam słowa: poproszę! Jestem miła! Jestem spokojna! Jeśli czegoś chcę, używam słowa: poproszę!...

Zapukałam.

- Wejść! – Lusie tak wita gości.

Wchodząc schyliłam się. Udało mi się nie potrącić dzwonków.

- Cześć, co u was słyszać dobrego? Słyszałam coś przez drzwi.
- Napisałam Kasi trochę afirmacji. Musi odczytywać trzy razy dziennie. Ostatnio była trochę agresywna.

Kasia skończyła czytać i podeszła do mnie.

- Poprrrrroszę cukierrrrki!!! – ryknęła, patrząc groźnie.

Na szczęście miałam. Kasia waży siedemdziesiąt kilogramów i kiedy jest zła, potrafi to okazać.

- Proszę Kasiu, już daję - nieco przestraszona wyciągnęłam pośpiesznie rękę z torebką krówek
- No, widzisz? Działa! – spokojnie, piłując paznokcie, rzuciła Lusie do Kasi.

*

Znowu jakiś dziwak. Chodzi o zaprojektowanie mebla, który osobie w radosnym nastroju będzie wydawał się radosny, osobie smutnej – smutny. Ma to być ogromne łóżko do sypialni. U jego wezgłowia muszą się znaleźć podświetlone słupy wodne z poruszającymi się bąbelkami powietrza. Jeden – niebieski i w środku mają być aniołki, a drugi – czerwony z pływającymi diabełkami.

- Fascynujący temat – rzekłam po wysłuchaniu.

- A drugi pokój, chciałbym, żeby mówił wszystko o moich zainteresowaniach. Wie pani, wchodzi gość, rozgląda się, i już nie musi pytać, czym się interesuję. No, wie pani, w tym rogu chciałbym umieścić worek treningowy, tu położyć hantelki, tu piłkę ... I jeszcze jedno: ten kolor, który jest na ścianach powoduje, że kiedy tu siedzę, odczuwam radość. Chciałbym, żeby pani to wzięła pod uwagę, projektując meble. Nie chciałbym stracić tego klimatu.

Narysowałam kilka propozycji.

- Ta wydaje mi się trafiona! Ile to będzie kosztować?
- Sądzę, że około osiemnastu tysięcy.
- Za co aż tyle ?
- Za tę radość, proszę pana.

*

Pożyczyłam od Lusi jakiś poradnik z cyklu „jak poprawić swoje życie” i ułożyłam własne afirmacje. Codziennie trzeba je czytać po obudzeniu i przed snem. Taka prywatna modlitwa o siebie.

*

Na razie mam jeszcze trzydzieści dziewięć lat, ale mówią że nie wyglądam. Tylko nie mogę sobie przypomnieć, kto, konkretnie, tak mówił.

*

Jarosław uaktywnił rano listę pretensji. Główne tematy, to:

- moje błędy popełnione w przeszłości dalszej i bliższej w stosunku do niego, przez które dziś mamy taką sytuację, jaką mamy
- krzywdy, jakie mu wyrządzam błędną oceną jego działań i fałszywą symulacją konsekwencji
- moje postępowanie, które uniemożliwia mu pracę, skupienie się, a więc w efekcie zarabianie pieniędzy
- on też sobie ostatnio nic nie kupuje (tu nastąpiła prezentacja zniszczonej odzieży intymnej i wierzchniej oraz obuwia).

Oczywiście spowodowało to uaktywnienie mojej listy.

Nie ustaję w poszukiwaniach systemu, który mógłby „odsmutnić” moje życie. Po przeczytaniu kolejnego poradnika z cyklu „jak sobie radzić z konfliktami w partnerstwie”, zaproponowałam Jarosławowi, żeby nie kłócić się o przeszłość, bo jej nie da się już zmienić, a nasze interpretacje pewnych faktów są bardzo odmienne i zawsze takie już będą. Stało na tym, że każde z nas ma wymienić kilka najbardziej drażniących, aktualnych zachowań partnera.

On: – dziś nie zjadłeś jajek na miękko, które ugotowałem. Wiem, że już były zimne, jak wróciłeś, ale ty po prostu nic z nimi nie zrobiłeś. Leżą tak, jak je zostawiłem!

Ja: – nie lubię, kiedy wrzucasz do kosza na brudną bieliznę skarpetki nieprzewinięte na prawą stronę!

On: – nie masz nigdy pełnej koncepcji posiłku i zawsze czegoś zapomnisz położyć na stole i później trzeba po to chodzić do kuchni!

Ja: – nigdy nie wynosisz naczyń po posiłku – po prostu odsuwasz od siebie talerz i oglądasz telewizję!

On: – torby ze śmieciami trzeba od razu wynosić do śmietnika, a ty je stawiasz w przedpokoju. Jakby ktoś wszedł, to się o nie przewróci!

Ja: – do zlewu wkładasz puste opakowania po jogurtach, kartony po sokach, obierki i ogryzki. To się wyrzuca do kosza!

*

– Cześć!

– Michał! Co tam u ciebie?

– Inflacja, recesja, bezrobocie, ju noł, strasznie ciężko, wiesz, o co chodzi.

Byłem na Cozumel w Meksyku. Raj na ziemi: nurkowanie, plaża, panienki.

A ty?

– No, ja bez panienek!

– No tak, w twoim wieku...

– Michał, znowu zaczynasz!

- No, bo tu jest tak, że kobiety po czterdziestce, ju noł, zaczynają się buntować i nie chcą się poddać upływowi czasu, wiesz, o co chodzi. Raz na pół roku idą do specjalisty i on – łan, tu, tri, ustala program poprawy wyglądu.
- I co?
- No, po kilku zabiegach wszystkie starsze kobitki zaczynają upodabniać się do siebie i około osiemdziesiątki wszystkie wyglądają jak lalki Barbie, wiesz, o co chodzi.
- Po co?
- Dla urody i przepychu, ju noł. Część tych lalek ląduje w domach starców, dostaje balkonik i jeszcze biega, a część leży pod namiotem tlenowym z niewydolnością większości narządów i kombinuje, co jeszcze można wymienić, żeby jeszcze na chwilę spod niego wyjść i pokazać, jak się ładnie wygląda.
- No, wiesz, Michał
- Rozumiem, że tam u was, w tym zacofanym kraju, jeszcze takich problemów nie ma.
- No, może są, ale w każdym razie mnie nie dotyczą... jeszcze.

*

Wieczorem wyjechałam do Szczecina. Wspaniały zachód słońca! To, co się działo na niebie było niewiarygodne. Niebo wyglądało jak zmieniający się, malowany płomieniami, abstrakcyjny obraz. Taki spektakl i tylko dla mnie. Czułam się tak bardzo wyróżniona. Później zaczęły ścielić się mgły. Wydawało się, że stogi i drzewa oderwały się od ziemi i zaczęły unosić się, płynąć... Zza lasu wychylił się ogromny księżyc z otwartymi ustami. Wyglądał, jakby chciał mnie połknąć. Lubimy się. Zawsze był powiernikiem moich tajemnic. Potem nastał stalowo – różowy świt z łabędziem stojącym na środku szosy. Nieprawdopodobne... To było moje spotkanie ze światem, krótka przerwa w egzystencji, kilka zachwyków. Dokładam je do tych, które już są.

*

- Ada! To ja! – usłyszałam w słuchawce głos Czerwonołosej.

- Co się stało?!
- Ukradli mi samochód!
- Kto?
- Jak to, kto?! Złodzieje! Jeszcze ich widziałam, jak odjeżdżali!
- I co teraz? Zgłosiłaś policji?
- Najpierw pojechałam do warsztatu, gdzie go naprawiałam i zrobiłam awanturę! Ja może nie wyglądam, ale jak się wkurzę, to jestem groźna. To dziwny zbieg okoliczności, że na drugi dzień po wyjeździe z warsztatu kradną mi samochód, którym żaden złodziej przez pięć lat się nie zainteresował, prawda?!
- No, właśnie! I co?
- Właściciel powiedział, że różni się kręcą po placu, może ktoś sobie upatrzył ten samochód, ale to nie jego wina. Zna jednego takiego, co kradnie samochody, to do niego zadzwoni. Później pojechałam na policję i im mówię, że widziałam, jak złodzieje odjeżdżają dwoma samochodami, i że zapamiętałam numer rejestracyjny ich samochodu.
- To, w zasadzie powinni ich od razu namierzyć!
- Gdzie tam! Powiedzieli, żebym lepiej tego nie zgłaszała, bo jak przestępcy się dowiedzą, że ich widziałam, to mogą mi coś zrobić! Wiesz, Pruszków niedaleko...



- Ufff! No, mów dalej.
- Na razie nic! Zadzwonił właściciel warsztatu i powiedział, że nie może się dodzwonić do złodzieja, bo ten ma włączoną automatyczną sekretarkę, a na drugiej linii odzywa się fax.
- A ubezpieczenie?! Miałaś ubezpieczony samochód?
- Nie miałam ostatnio forsy...

*

Znowu udało mi się wyjechać z domu. Siedzę na rozłożonym kocu nad jakąś rzeką. Nie znam jej nazwy. Lubię takie miejsca, w których jestem pierwszy raz. Na żadnym drzewie, domu, kamieniu czy płocie nie wisi ciężar jakiegoś wspomnienia. Wszystko jest czyste... Tylko rzeka nie wygląda na czystą. Anula wrzuca kamyczki do wody. Jaś bawi się z Sonią. Słońce grzeje. Przyjemnie jest... Nawet muchy śpiewają. Właścicielka pensjonatu, w którym się zatrzymaliśmy powiedziała, że kiedyś przedstawiciel władz gminy wykonał w tej rzece pokazową kąpiel. Chciał zachęcić turystów, ale nikt nie wie, jak to się dla niego skończyło, bo odszedł szybko ze stanowiska na skutek jakiejś choroby.



Nasz pensjonat nazywa się „Orchidea”. Pamiętam, jak się zdziwiłam, że jest miło, niedrogo, a przy tym dużo wolnych miejsc. Teraz już wiem, dlaczego. To królestwo pajaków. Są wszędzie. Wchodzą do butów, w suszący się na balustradzie ręcznik, do talerza. Wczoraj leżeliśmy na łózkach odpoczywając po obiedzie i patrzyliśmy w sufit. Na suficie aż roiło się od nich. Jaś uznał, że ten obok żyrandola, to król. Niedaleko rozpięty sieci mniejsze, z odwłokami. Nazwał je dworzanami. Zza karnisza od czasu do czasu wybiegały chudonogie, które zostały posłańcami. Wolne pola na suficie zajmowały szare, krępe damy dworu. Zapytałam właścicielkę, czy to dostrzega. Odpowiedziała:

- Tak! Ja uwielbiam pajaki! To bardzo pracowite i pożyteczne stworzenia. Są kraje, w których tworzy się koła miłośników pajaków. Ja należę do takiego w Szwecji. Jak już komuś bardzo przeszkadzają, to zbieram je do słoika i wypuszczam „na pole”.

Po dwóch dniach strzepnęliśmy pajaki z rzeczy i spakowaliśmy walizki. Znieśliśmy na dół. Nasz samochód stał zaparkowany na podwórku. Przez tych kilka dni został opleciony taką ilością pajęczyn, że wyglądał, jak wyciągnięty po latach ze strychu. Właścicielka machała nam długo na pożegnanie. W lusterku spostrzegłam, że ma bardzo szczupłe i długie „odnóża”.

*

- Słuchaj, zadzwonił złodziej! – krzyknęła do słuchawki Czerwonowłosa.

- Naprawdę?!
- Powiedział, że jest w posiadaniu mojego samochodu i że chciałby mi go sprzedać na korzystnych warunkach!
- Trochę cię to pewnie zdenerwowało.
- Ja może nie wyglądam, ale jak się wkurzę, to jestem nieprzyjemna! Powiedziałam mu, że jest tylko złodziejem, a jest w posiadaniu tego samochodu, bo mi go ukradł!
- A on co?
- Nie przejął się, łachudra, i jeszcze mi mówi, że to zawód dobry, jak każdy inny i że politycy też kradną, i to o wiele więcej.
- Też prawda, ale to jest inna sprawa.
- Mówię mu, że ten jego zawód jest taki stary i taki dobry, jak prostytutki i żebraka, ale on zażądał ode mnie pięć tysięcy złotych, powiedział, że zadzwoni później i odłożył słuchawkę. Ja tyle nie mam!
- Ja też.

*

„Hello from Cozumel. Jest cudownie.

Niezapomniane widoki. Cozumel i Fukatan są boskie. Nurkuje. Plaża, morze i ja.

Mike”

*

Coraz gorzej z forszą. Żeby już minęły te wakacje! Wrócą ludzie, będą urządzać domy...

*

- Jasiu! Ta dziewczyna, która z tobą szła, podoba ci się?
- Nie, mam. Ona ma aparat na zębach, a jak się śmieje, to jej się robią takie płaskie oczy!

*

Jarosław sprzedał kilka zdjęć do jakiegoś kolorowego czasopisma. Będzie na rachunek za telefon! Niestety, za wynagrodzenie kupił na pobliskim bazarku

futrzak ze skórek białych królików oraz wyciskacz do owoców cytrusowych. Strzepnęłam ten futrzak i cała sierść odpadła. Jest „skórzak”. Teraz wyobrażam sobie, jak leżę na łysym futrzaku przed kominkiem (nie mamy kominka), piję wodę (bo już nie ma na cytrusy) i wszystkie wiadomości odbieram za pomocą telepatii, więc telefon stał się niepotrzebny.

*

Lusia wyciągnęła mnie na jakieś spotkanie. Dojechaliśmy autobusem do Placu Zamkowego, a później wtopiliśmy się w tłumek, płynący w kierunku rynku. Lusia była bardzo podniecona i troszkę zdenerwowana. Rozglądając się, wciągnęła mnie do jakiejś bramy. Rzuciła do domofonu jakieś dziwne hasło i zostaliśmy wpuszczone. O co chodzi? Kiedy weszliśmy, siedziało tam już kilka osób w różnym wieku. Wyraźnie czekały na kogoś ważnego. Po pół godzinie oczekiwania – dzwonek! To on! Po chwili wszedł pan z teczką, w garniturze. Wyglądał troszkę jak akwizytor odkurzaczy piorących. Przywitał się i stukając wymownie palcem ozdobionym wielkim sygnetem w swój imponujący zegarek, przeprosił za niepunktualność. Opowiedział w skrócie o swym locie z Poznania, który z powodu warunków atmosferycznych był bardzo opóźniony. Włączył kasetę z muzyką relaksacyjną i rozsiadł się w przygotowanym dla niego fotelu. Zaczął opowiadać o tym, jacy jesteśmy wspaniali, jak słusznego dokonaliśmy wyboru, przychodząc tutaj na spotkanie i że on będzie naszym drogowskazem na bezdrożach życiowych dylematów. Zaznaczył, że to nas właśnie różni od zwykłych ludzi z ulicy, że potrafimy z takiej szansy, jak to spotkanie, skorzystać. Należymy do istot wyższej klasy. Reszta społeczeństwa to nieświadome, kręcące się bez celu zwierzęta. A on jest tu po to, aby odkryć przed nami pewną bardzo prostą prawdę, prostą rzecz, która zmieni nasze życie. Spowoduje, że nasze istnienie będzie pasmem radości i pogody, a w ostatecznej konsekwencji będziemy wiecznie młodzi, pełni pasji i nieśmiertelni w tych, pozornie zwyczajnych ciałach. Wszystko jest możliwe. Ograniczenia istnieją jedynie w stępionych przez nakazy i zakazy umysłach. Nie da się jednak zmienić sytuacji od razu. Wymaga to pewnych przygotowań, starań i działań. Jakich? O tym powie na następnym spotkaniu. Po każdym dobitnie wypowiedzianym zdaniu robił znaczącą przerwę. Może dla podkreślenia wagi wypowiedzi, a może, aby dać szansę tym, którzy nie zrozumieli. Zauważył też, że w tej chwili nasze życie jest niewiele warte. Dajemy się prowadzić jak ślepcy

politykom, kościołowi, zwierzchnikom w pracy, a często współmałżonkom, rodzicom czy dzieciom. Mówił: „Oni wszyscy chcą was kontrolować! Wykorzystać do swoich celów! Chcą zabrać wam wasze życie, a macie je tylko jedno! Rodzina to bzdura. Najważniejsza jest rodzina duchowa, grupa ludzi, którzy mają wielki, szczytny i bardzo wysoki cel. A pracodawcy? Ubrali was w garnitury! Dali na ręce zegarki, mierzące wasz czas! Przewożą was samolotami, żebyście więcej mogli dla nich zarobić! Nie dajcie się! Zauważcie, jacy jesteście piękni! Macie tylko jedno życie! Jestem po to, żebyście to dostrzegli i zrobili z tego skarbu wspaniały użytek!” Pan zostawił kasetę video z nagraniem swojego wcześniejszego spotkania w Kielcach. Prosił, żeby uczestnicy obejrzel ją przed następnym, które odbędzie się w umówionym terminie. Okazało się, że byłam na spotkaniu Towarzystwa Światła. Na razie, każdy wychodzący miał wpłacić tyle, ile może, ale najlepiej pięćset złotych. Widziałam, że niektórzy wpłacali jeszcze więcej, pomimo że nie mogli. Luscia była wniebowzięta. Ja – zdziwiona, a nawet lekko zirytowana. Nie zapłaciłam nic. Nie przekonał mnie ten pan.

*

Pada. Wzięłam się za porządki. Jarosław wstał i przyłapał mnie na myciu podłogi. Zdenerwował się, że taka wilgoć, a ja jeszcze dolewam wody do podłogi. Potulnie wylałam wodę z wiadra i złapałam odkurzacz. Kiedy nagle ucichł, usłyszałam krzyki Jarosława. Okazało się, że on od dłuższego czasu zwracał mi uwagę, że mu przeszkadza hałas. Nie słyszałam, bo był włączony odkurzacz. Ponieważ nie mógł wyszarpnąć wtyczki, pobiegł do przedpokoju i wyłączył korki. Poszłam do kuchni po miotłę, ale powiedział, że się będzie kurzyć. Na pewno jutro będzie narzekał, że jest nieposprzątane.

*

Pojutrze kończę czterdzieści lat. Chyba jednak kogoś zaproszę. Zadzwonię do Lusi i Felicji. Muszę też napisać do kilku osób. Tak długiego milczenia nie da się załatwić telefonem. Lista listów: Kaśka, Ewa, Marek – chyba już nie zdążę napisać przed czterdziestką. A co z tym koncertem? A ciuchy, samochód i miłość? Może na razie pójdę na spacer.

Wczoraj miałam urodziny. Dzwonili: mama, tatuś, Mike, koleżanka ze studiów, kuzynka ze Szwajcarii, siostra cioteczna oraz Jarosław, który zapomniał o tej okazji i wyjechał na warsztaty twórcze. Jaś poprosił, żebym mu dała parę groszy i wyszedł

po kwiatek, a Anula podarowała mi swoją ulubioną zabawkę. Za godzinę mi ją odebrała. Przyszła Felicja z butelką wina. Zjawiała się również Lusia, ciągnąc za sobą, rozglądając się ciekawie na wszystkie strony, Kasię. Kasia była w dobrym nastroju. Przywitała się ze wszystkimi obecnymi, a później poszła się witać z różnymi elementami wnętrza:

- Dzień dobry szafko z ubraniami! Dzień dobry Soniu! Witam was rybki! Dzień dobry mucho! Witam cię lodówko, co masz w środku? O! Jaki ładny tort. Dzień dobry torcie!

Później usiadła z nami i raz po raz mówiła, że jest jej dobrze i że piękna pogoda (deszcz lał jak z cebra). Ach, te afirmacje!

*

Dziś Jaś włączył po szkole telewizor i...

- Mamo! Mamo! Chodź, zobacz, co się dzieje! To Nowy Jork!

Boże! Przecież niedaleko World Trade Center pracuje Mike! Zadzwońłam do niego do domu. Nikogo nie ma. Pewnie już wyszedł do pracy. Komórka też nie odpowiada. Na razie z Michałem nie ma kontaktu.

*

- Mamo, widziałaś? Już południe, a tato jeszcze nie wstał.
- Tak, córeczko, dziś mamy święto zmarłych. Tato świętuje.

Jarosław:

- Tak świętuję, dziś jest Wszystkich Świętych!

*

Kilka tygodni temu zaczęłam myć pół prysznic. Był to mój protest przeciwko niedostrzeganiu faktu, że sprzątam tylko ja. Dziś Jarosław zapytał:

- Nie wiesz, dlaczego jedna połowa prysznic bardziej się brudzi?

*

Dzisiaj zebranie się nie odbędzie. Towarzystwo Światła zawiesza chwilowo działalność. Lusia, zmieszana, powiedziała, że jacyś rodzice wsadzili tego pana za kratki. Nauczał ich nieletnie dziecko. Zauważyli, że coś jest nie tak, kiedy ich syn zaczął wynosić z domu duże sumy pieniędzy. Nie chciał powiedzieć, na co.

Krzyczał, że nie mają prawa go kontrolować i wykorzystywać do swoich celów. Przestał się z nimi porozumiewać. Przestał się uczyć. Zauważyłam, że najgorszym i nieodwracalnym efektem tego nauczania jest zniszczenie więzi rodzinnych. Temu chłopcu będzie już bardzo trudno zrozumieć, jaki naprawdę jest jego nauczyciel, a rodziców już zawsze będzie podejrzewał o złe intencje. I to jest najgorsze w działalności tego pana. Za to zamknęłabym go w jednej klatce ze spragnionym seksu gorylem. A Lusi się udało! W dobrym momencie ten pan zniknął z jej pola widzenia. Znając Lusi charakter, sądzę, że po kilku spotkaniach nosiłaby za nim teczkę. Z drugiej strony rozumiem ten pęd ludzi do szukania czegoś, co jest wyżej niż ich codzienność. Sama też do tego tęsknię. Chciałabym znaleźć się w takim miejscu, z którego wszystko widać, bo jest wyżej niż poziom przeżycia, załatwiania, manipulacji, bieżącej i agresji. Myślę, że jest tam również bezpiecznie i miło. Jak tam się dostać?

babskie spotkania

Felicja zabrała mnie na „babskie spotkanie”. Teraz, w dobie kryzysu gospodarczego, nastąpił również kryzys pozycji mężczyzn w rodzinach. Nie przynoszą wystarczającej ilości pieniędzy, często w ogóle nie mają pracy, dopadają ich depresje i lęki. No i sfrustrowane, niezadowolone z nich partnerki, spotykają się, żeby sobie ponarzekać. Poszłam. Czuję się trochę samotna. Trzeba trochę wychodzić z domu. Może to jest grupa, w której będę się dobrze czuła? Może znajdę z nimi wspólny język? Wszystkie panie już wcześniej znałam z widzenia. Były atrakcyjne i wykształcone (reprezentowane zawody: lekarka, tłumaczka, artystka malarka, projektantka, nauczycielka, aktorka, skrzypaczka i kilka innych, których nie zapamiętałam). Gospodyni – aktorka była rozwódką, aktualnie bez stałego partnera. Lekarka to samotna, dwudziestokilkuletnia dziewczyna. Reszta pań to mężatki lub, tak jak ja, w stałym związku. Rozmowa toczyła się wartko. Panie skupiły się w podgrupach i opowiadały o sobie. Lekarka twierdziła, że jej samotność wynika z tego, że dzisiejsi mężczyźni są jak publiczne wychodki – zajęte albo zasrane. Skrzypaczka się zachnęła:

- No, wiesz!
- Twój jest zajęty, to się nie obrażaj – uspokoiła ją malarka dziwnie przytulona do lekarki – Przez swoją żonę – cierpko dodała, spoglądając z dezaprobatą na skrzypaczkę (wszyscy poza jej mężem wiedzieli o jej romansie, ale też wszyscy poza nią wiedzieli o romansie jej męża).

Jakieś panie chórem sławiły dochodzących kochanków. Stało na tym, że najlepsi są stolarze i hydraulicy. Skrzypaczka chwaliła pożyczanie męża od koleżanki. Twierdziła, że koleżanka o tym prawdopodobnie wie i na pewno jest z tego tak zadowolona, jak ona (tu odezwały się szmery powątpiewania). Samotna aktorka, która z racji wygłaszanych wcześniej poglądów, była uważana za zdecydowaną feministkę, po wypiciu pewnej ilości wina, stwierdziła:

- Słuchajcie, mężczyźni są biedni. Próbują jakoś się znaleźć w tych nieprzyjaznych dla nich czasach. Przyznam się wam, że choć jestem bardzo zadowolona ze swojej niezależności i autentyczności, to (nie będę owijać w bawełnę) chętnie bym sobie takiego jednego wzięła do domu.

Na to kobiety, mające już takich w domu, zgodnie się oburzyły i stwierdziły, że w domu nie wolno ich trzymać, bo to tylko obciążenie psychiczne i finansowe. Cała odpowiedzialność za dzieci, rodzinę i dom i tak spada na barki kobiet, bo oni nawet półki nie zawieszają. Zaczęły się również rozważania, czy ze stolarzem, oraz takim, który z przyjemnością wiesza półki, da się na jakiś temat porozmawiać. Wnioski z dyskusji nie były jasne. Panie były już nieco zmęczone. Malarka jednak twierdziła, że wypity alkohol nie szkodzi na komórki mózgowe, bo najpierw niszczy te słabsze (takie jest prawo natury), wtedy pozostają przeważnie te dobre i proszę – aktywność mózgu wzrasta! Wszystkie panie, poza lekarką, miały dzieci. Niektóre płci męskiej.

- Syn, to trzecia płć! – krzyczała skrzypaczka.

Niektóre twierdziły, że ich synowie są feministami, ale trochę trudno w to uwierzyć. Syn malarki niedawno powiedział:

- Wiesz mamó, ty to jesteś taką feministką, jak dziadek.
- A dziadek jest feministą?
- No, tak. On jest przecież pedantem.

To stawia pod znakiem zapytania opinie dzieci.

*

Nasze nerwy, związane z atakami terrorystycznymi w Nowym Jorku zostały ukojone kilka dni później. Michał zadzwonił, że kiedy waliły się wieże World Trade Center, on smacznie spał, miał wyłączony telefon i nawet nie wiedział, że coś się dzieje. „Cała ta sprawa, ju no! – mówił – to okazja dla artystów i polityków do przypomnienia swoich nazwisk i załatwienia swoich spraw.”

- Cześć bracie! Co słychać?
- Wszystko po staremu, dużo pracy, ju no!, ale w styczniu pojedę gdzieś ponurkować.
- No, tak... A co to za głosy? Jakaś koleżanka?

- Nie żartuj, mam włączony telewizor. Są wiadomości.
- Już myślałam, że jednak coś nowego u ciebie, a raczej ktoś...
- Co to, to nie! Żeby mi jakaś obca baba po domu chodziła, a później łan, tu, tri i jakieś szczury dywanowe (ju noł, tak się u nas mówi na dzieci).
Dzwonię, bo zmienił mi się numer telefonu. Mój poprzedni numer różnił się tylko jedną cyfrą od telefonu dla niewyżytych pań w nagłej potrzebie, wiesz, o co chodzi. Dzwoniły tu po nocach, a ja się tłumaczyłem, że to nie ja, ju noł.

Anula wbiegła z piskiem:

- Siuuuusiuuuu!!!
- To pędź do łazienki! Nocnik stoi na środku!
- Nie! Z mamą!!! Siuuuusiuuuu!!!
- Bracie, muszę natychmiast kończyć !!! Pa!

Nie zdążyłam. Usłyszałam pisk i pobiegłam do pokoju, skąd dobiegał. Anulę zastałam w pozycji „narciarz – skoczek na rozbiegu skoczni”, a z pomiędzy nóżek ciekła jej przez spodnie strużka płynu.

- Co robisz?! Czemu nie na nocnik?!!

Anula rozplakała się i rzuciła przez łzy:

- Nakrzyczałaś, to przeproś mnie teraz!

No i myjąc ją i przebierając, jeszcze musiałam ją przeproszać. Niestety dalej płakała. Trochę zmęczona, już nie reagowałam.

- Mamo! Zobacz! Ja płaczę – przyszła pokazać zapłakaną buzię.
- Wiem, Anulko, przykro mi, ale co ja mogę na to poradzić?
- Pooooonooooś mnieeeee! Uuuuu!
- Nie mam siły kochanie. Trochę odpocznę i później Cię ponoszę.
- Ale zobacz, ja jestem teraz smutna! Uuuuu!

No i jeszcze musiałam ją nosić.

Dziś byłam w jednym z tych nowych domów, jakich się teraz dużo pojawiło na Ursynowie. Właściciele oczekiwali, że pomogę im zaprojektować układ mebli w salonie. Wizyta przebiegła mniej więcej tak:



- Witamy, witamy serdecznie, prosimy tutaj.
- A więc tę część mam zagospodarować. Ładna przestrzeń.
- Dziękuję. Tak, udało się nam. Właśnie myślałem – zaczął pan – że tu powinniśmy utrzymać wrażenie lekkości. Jak pani uważa?
- No, wiesz?! Przecież mówiliśmy o dziewiętnastowiecznym komplecie stołowym! – przerwała pani.
- Może, nie przypominam sobie.. To wszystko jednak chcielibyśmy połączyć z nowoczesnymi formami geometrycznymi... – przerwał pan.
- Czy ty pozwolisz mi dojść do słowa?!! Proszę pani, chciałabym zaznaczyć, że mąż nie do końca wie, o co mu chodzi. Ja tu myślę o dębie rustykalnym.
- Żona nie wie, że tu będzie wisiał żyrandol w formie kuli, białej kuli z chromową nóżką!
- Kula?!
- No, tak! Tu jest! Już jest w tym kartonie i tak zostanie!
- Nie!
- To może ja na razie wszystko pomierzę i na następnym spotkaniu przedstawię jakieś propozycje – rzekłam, chcąc uciszyć burzę.
- Tak, bardzo prosimy, to jest dobra myśl.

Kiedy zamykałam za sobą drzwi, usłyszałam kilka wrzasków, tupot i brzęk tłuczonego szkła.